

ARTUR CHOJNACKI

**BLYSK**



ARTUR CHOJNACKI

# BLYSK

SKARPA  
WAR  
SZAW  
SKA



*Dla mojego przyjaciela, Kamila –  
ściany, od której odbijałem pomysły.*

*W hołdzie Stanowi Lee.  
Excelsior!*



## ROZDZIAŁ 1.

# ZAKŁAD

– Przywiozłam kolejne pudła z aktami, gdzie je położyć? – zapytała kobieta stojąca w drzwiach.

– Gdziekolwiek – rzucił Jurek, nie przerywając czytania.

Podniósł wzrok znad biurka i rozejrzał się po słabo oświetlonym pokoju w poszukiwaniu wystarczająco niezagraconego miejsca. Nie widział nic prócz szarych, zakurzonych pudeł, porozkładanych na każdym skrawku podłogi i wysokich regałach sięgających sufitu. Przy wejściu stała stażystka z wózkiem.

– Zostaw je na korytarzu.

Jurek ponownie pochylił się nad leżącym przed nim segregatorem, ale kątem oka widział, jak młoda dziewczyna wygląda na korytarz, rozgląda się i po chwili odwraca ponownie w jego stronę.

– A czy to przypadkiem nie narusza nowych regulacji o ochronie danych osobowych, nie wspominając o wewnętrznej procedurze dostępu do...

Przerwał jej wywód, podnosząc wzrok znad przeglądanej kartki papieru. Dziewczyna zmieszała się, poprawiła sklejone taśmą okulary i cicho zaczęła rozładowywać pudła.

Kiedy jej kroki umilkły, Jerzy odsunął od siebie dokumenty i wychylił do tyłu na fotelu. Siedział w tej jamie już trzeci dzień, a do końca jego haniebnego wygnania pozostało co najmniej drugie tyle, oceniając po coraz to przybywających stertach akt. Wyciągnął z kieszeni telefon i po

raz kolejny tego dnia skarcił się w myślach. Jego obecne lokum mizernie odbierało jakikolwiek sygnał i każda próba wyrzżenia na świat kończyła się nieustającym komunikatem o wczytywaniu danych. Wygasił ekran telefonu i zobaczył w nim swoje odbicie. Wyglądał dokładnie tak, jak się czuł. Podkrążone oczy, twarz poznaczona smugami kurzu, nierówny zarost, włosy w nieładzie. Trzydziestopięcioletni obraz zmęczenia, nędzy i rozpacz.

Nie tylko siedzenie w piwnicy z aktami przyczyniło się do jego wyglądu i kiepskiego samopoczucia. W domu czeka na niego żona z siedmiomiesięcznym, ząbkującym dzieckiem, któremu kolejny dzień z rzędu Jurek nie był w stanie wytłumaczyć, jak bardzo sen jest potrzebny ludziom do funkcjonowania. Jak na złość, w ciągu dnia Tomek nie miał żadnego problemu ze spaniem, dzięki czemu Amelia mogła nadrabiać nieprzespane noce. Jurek natomiast nie mógł spać ani w nocy, ani za dnia. Nawet gdyby miał gdzie się położyć pomiędzy kartonami, to co jakiś czas zaglądały tutaj tak zwani koledzy, którzy przyczynili się do jego banicji. Alternatywnie przysyłają stażystkę z nowymi dostawami, przy której też nie wypadało dać się złapać na drzemce.

Odłożył telefon, oparł się łokciami na stole i ukrył twarz w dłoniach.

– Sam sobie jestem winien, naiwniak pieprzony.

Jurek nie siedział w tej ciemni z powodu kary czy nieładki ze strony przełożonego. Można powiedzieć, że trafił tutaj na własne życzenie. Przegrał zakład.

Sprawa podpalenia wydawała się dość prosta. Właściciel małej knajpy pewnego dnia zastał swój przybytek w trakcie kończącej się akcji gaśniczej. Temat został przypisany Jurkowi, który zabrał się do oględzin miejsca i przesłuchania wszystkich zainteresowanych. Okazało się, że kilka razy



podczas poprzedzających miesięcy w lokalu awanturowała się grupka, która oferowała odpłatną ochronę nieruchomości. Pan Wiesław, obchodzący niedawno sześćdziesiąte urodziny, nie dał się zastraszyć. Siedząc przed biurkiem Jerzego, wysnuł jakże przekonującą opowieść o rzezimieszkach i przekonywał o rozpaczy, którą przeżywał po utracie dorobku swojego życia.

Po pierwszych przesłuchaniach Jurek był skłonny człowiekowi uwierzyć. Nie widział, lub też nie chciał jeszcze widzieć, żadnego powodu, aby tego nie robić. Andrzej, który przysłuchiwał się całej procedurze, od razu stwierdził, że dziad podpalił budynek, żeby odzyskać kasę z ubezpieczenia. W tym to momencie padł zakład: przegrany miał odwalić klasyfikację akt w archiwum, którą wszyscy zaniedbywali od ładnych kilku miesięcy. Na wyniki ekspertyzy z laboratorium nie trzeba było długo czekać, a słodki, starszy pan podczas aresztowania potrafił rzucić takim epite-tem, że wyjadacze działu prewencji by się nie powstydzili.

Nie pierwszy raz Jerzy padł ofiarą zbytnej ufności wobec ludzi. Lata wcześniej zdarzało się to w miarę regularnie. Na szczęście służbowo nie przełożyło się to nigdy na czyjaś krzywdę, ale w życiu prywatnym Jurek na każdym kroku był wykorzystywany przez swoją naiwność. Poproszony o pomoc w przeprowadzce przez Anię z sekretariatu, całą robotę musiał odwalić sam, bo szanownej pani przyszło akurat na chwilę wyskoczyć z domu. Gdy sąsiad pożyczył stówkę, Jurek nigdy więcej jej nie zobaczył. Nawet kiedy organizował zrzutkę na urodziny kolegi z biurka obok, musiał wyłożyć kasę za połowę działu i większości z tej kwoty już nigdy nie odzyskał. Za każdym z podobnych zdarzeń Jurek nabierał coraz większego dystansu do innych, aż wreszcie odgradził się on tarczą sarkazmu

i cynizmu, która miała chronić go przed dalszymi wypadkami. Zazwyczaj tarcza działała skutecznie.

Po raz kolejny tego dnia westchnął ciężko i zaklął pod nosem nad swoją obecną sytuacją. Zerknął na zegarek i z ulgą stwierdził, że jeszcze tylko dwie godziny i wyjdzie z tej nory. Zaciśnął zęby, spojrział ponownie na nowe wytyczne odnośnie do archiwizacji dokumentacji i sięgnął po kolejne pudło.

W końcu zgasił lampkę, wstał od biurka, złapał marynarkę z oparcia krzesła i slalomem między pudłami wyszedł z pokoju. Prawie wywalił się o pudła z aktami, pozostawione przez stażystkę przed drzwiami. Jego oczy dłuższą chwilę przyzwyczajały się do światła na jasnym korytarzu i klatce schodowej. Wolnym krokiem pokonał szeroki korytarz i duży hol z recepcją, aż wreszcie dotarł do hal garażowych. Podchodząc do szklanych drzwi wyjściowych, zobaczył odbicie zakurzonego, zmęczonego człowieka.

– Jeszcze tylko dwa–trzy dni – mruknął pod nosem i ruszył do auta.

Gdy szklane drzwi zatrzaśniwały się za nim, wydało mu się, że ktoś zawołał jego imię, ale udał, że nie słyszy. Cokolwiek by to było, musiało poczekać do jutra. Jego czarny volkswagen, zazwyczaj zadbany ponad normę wyznaczoną przez kolegów z pracy, teraz stał ponuro pod ścianą hali, w stanie niewiele lepszym niż jego użytkownik. Wygodny fotel był miłą odmianą od koślawego krzesła w archiwum, ale Jurek i tak nie mógł doczekać się tego, czekającego na niego w domu.

Do przejechania miał niewiele ponad piętnaście kilometrów, ale mogło mu to zająć równie dobrze dwadzieścia minut, jak i godzinę.

Tego dnia droga do domu trwała niespełna półtorej godziny.